

TOMASZ KOZŁOWSKI

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

ROZUMIENIE DOWCIPÓW A ROZUMIENIE KULTURY
POCZUCIE HUMORU A UCZESTNICTWO
WE WSPÓLNOCIE KULTUROWEJ

Do głębszej refleksji nad istotą humoru w życiu społecznym człowieka skłoniły mnie zupełnie niezaplanowane obserwacje, jakie poczyniłem w czasie moich badań w toruńskich przedszkolach. Tematem tych badań była relacja między modułem teorii umysłu (*theory of mind module*¹, dalej również ToMM), samoświadomością i rodzajem zachowań społecznych kilkulatka (szerzej zob. Kozłowski 2007). W trakcie tych badań, co nieuniknione, mogłem stać się świadkiem sytuacji, których nie miałem zamiaru analizować. Mam tu na myśli opowiadanie dowcipów przez maluchy w wieku 4–5 lat. Dzieci opowiadały dowcipy sobie, przy zabawie, niekiedy również mnie. W niemal każdym przypadku — przynajmniej z mojej perspektywy — dowcip przedstawiany był co najmniej nieudolnie, co już czyniło go mniej śmiesznym, zazwyczaj też był doszczętnie „palony”. Jako mimowolny słuchacz tych opowieści sformułowałem dwa pytania dotyczące takiego stanu rzeczy:

Dlaczego dzieci „palą” dowcipy i czy pozostaje to w jakiejś relacji do ich wieku, stopnia akulturacji itp.?

Dlaczego nawet spalony dowcip uważany jest za zabawny, nie tylko przez opowiadacza, ale także przez postronnych słuchaczy (inne dzieci w podobnym wieku), na co wskazywały powtarzające się salwy śmiechu?

Spróbuję tu udzielić odpowiedzi na powyższe pytania. Postaram się również ukazać relację między rozumieniem dowcipów a rozumieniem istoty kultury — jak sądzę, niezrozumienie jednego z tych elementów przekłada się wprost na niezrozumienie drugiego i *vice versa*.

Adres do korespondencji: Zakład Badań Kultury, Instytut Socjologii UMK, Fosa Staromiejska 1a, 87-100 Toruń; kozziko@wp.pl

¹ Zob. Baron-Cohen 1999. Termin wyjaśniam dalej.

FILOGENEZA ŚMIECHU

W moich rozważaniach nie będę odwoływał się do antropologicznych, socjologicznych czy wreszcie filozoficznych teorii humoru, często rozpatrujących to zjawisko w oderwaniu od jego ewentualnych ewolucyjnych korzeni (zob. np. Bystroń 1993; Gołaszewska 1987), a nierzadko otwarcie zaprzeczających takim powiązaniom (zob. np. Bergson 1995). Przedmiotem mojego zainteresowania nie będą powstałe już teorie, bardzo wyczerpująco zresztą opisujące zjawisko komizmu, w dużym stopniu jednak ograniczone do kontekstu społeczno-kulturowego. Chciałbym zaproponować perspektywę nieco ogólniejszą, która pozwoli doszukać się pewnych uniwersalnych cech sytuacji komicznych.

Sądzę, że dobrze będzie rozpocząć rozważania na temat humoru i śmiechu od nieco głębszego zapoznania się z poglądami na ten temat formułowanymi przez badaczy rekrutujących się z kręgu nauk ewolucyjnych, takich jak etologia, socjobiologia czy psychologia ewolucyjna. Tym samym przedmiotem naszego zainteresowania staną się nie poszczególne typologie, jakie w odniesieniu do komizmu zdolni jesteśmy wytworzyć, ale raczej to, co dla nich wszystkich wspólne i co świadczyć może o ich ponadkulturowym, biologicznym uwarunkowaniu.

Istnieje wiele przesłanek, które pozwalają ludzką skłonność do śmiechu uznać za cechę wrodzoną. Pojęcie cechy wrodzonej warto w tym momencie nieco uszczegółowić. Ewulucjoniści uważają, że o genetycznym podłożu może świadczyć nie tylko powszechność pewnej cechy czy jej występowanie przez pokolenia (warunki te odnoszą się zarówno do budowy ciała, jak i zachowania osobnika), ale także tzw. ciągłość filogenetyczna, czyli występowanie danej cechy w określonym natężeniu czy formie u najbliższych spokrewnionych gatunków, rodzajów i tak dalej aż do coraz bardziej ogólnych jednostek taksonomicznych. Mówiąc prościej, przeciwstawność kciuka z większą pewnością uznamy za cechę wrodzoną, badając nie tylko budowę i działanie ludzkiej dłoni, ale również dłonie i kończyny osobników rekrutujących się ze spokrewnionych gatunków (zarówno tych żyjących współcześnie, jak i wymarłych, bezpośrednich przodków człowieka). Podobnie rzecz ma się ze strategiami seksualnymi (na przykład skłonność do osobników charakteryzujących się zdrowym wyglądem). Prymatologia umożliwia skuteczne porównywanie tych strategii i uogólnianie uzyskanych wniosków również na człowieka.

Z podobnej perspektywy można spojrzeć na fenomen śmiechu. Po pierwsze, nie ma wątpliwości, że w grupach ludzkich śmiech i sfera rozrywki są obecne zawsze. W każdej kulturze ludzkiej istnieje sfera zarezerwowana dla humoru. Najprawdopodobniej właśnie dlatego cecha ta znalazła się na liście „kulturowych uniwersaliów” stworzonej przez George’a P. Murdocka w klasycznym studium z 1945 r. Na ustalenia Murdocka powołał się socjobiolog Edward O. Wilson (2002, s. 223) i w pracy *Konsiliencja*, w rozdziale o powiązaniach na linii geny–kultura wśród powszechników wymienił: gry, zawody sportowe i żarty.

Powszechność uśmiechu jako specyficznego wyrazu twarzy została opisana już w połowie XIX w. przez Karola Darwina (1988, s. 218–235). Jednoznaczne międzykulturowe interpretowanie uśmiechu jako wyrazu dobrej woli zostało także potwierdzone w klasycznych badaniach etologa Irenäusa Eibl-Eibesfeldta (1998, s. 31–43). Miejsce na liście powszechników nie świadczy jednak jeszcze bezsprzecznie o wrodzoności śmiechu i zachowań okołozabawowych. Przynajmniej równie znaczące są badania prowadzone na innych gatunkach.

Obserwacje przeprowadzone na blisko spokrewnionych z *Homo sapiens* s. przedstawicielach naczelnych (czy nawet szerzej — ssakach) pozwalają uznać, że byłoby wysoce nieostrożnym zawęzać występowalność śmiechu lub zachowań doń zbliżonych do kategorii cech typowo ludzkich. Już w czasach Darwina potwierdzone były relacje, w których mowa była o śmiechopodobnych (*laugh-like*) sygnałach, jakie wydawały szympansy, łaskoczące się nawzajem podczas wspólnej zabawy (zob. Provine 1996). Karol Darwin (1988, s. 153–154) tak oto opisał uśmiech i śmiech szympansi w reakcji na obecność lubianego osobnika: „Młode szympansy, gdy cieszą się z powrotu osoby, do której są przywiązane, wydają głos posobny do szczekania. [...] Jeśli połaskotać młodego szympansa, u którego podobnie jak u naszych dzieci, szczególnie wrażliwe na łaskotanie są pachy, wydaje wtedy jeszcze wyraźniejszy chichot; chociaż czasem śmiech ten bywa bezdźwięczny”.

Być może obserwacje łaskoczących się małp przyczyniły się do wyciągnięcia przez jednego z pierwszych badaczy zjawiska śmiechu, Albert Rappa, wniosku, że praformą śmiechu i humoru jest śmiech triumfu (za Chłopicki 1995, s. 24). Ów rodowód miał zresztą znaleźć częściowe potwierdzenie. W późniejszych studiach bowiem Jan van Hooff wysunął hipotezę, w myśl której „uśmiech i śmiech istot ludzkich mogą być bezpośrednio odpowiednikami podobnych i równie złożonych zachowań występujących u innych wyższych naczelnych. Uśmiech według hipotezy van Hooffa wywodzi się z «grymasu obnażania zębów» — jednego z filogenetycznie najprymitywniejszych sygnałów społecznych” (Wilson 2000, s. 127; zob. też Hooff 1972). Jego rodowód jest zatem zgoła nieoczekiwany związany z zachowaniami agresywnymi i obronnymi (obnażanie uzębienia często jest obserwowane w sytuacjach zagrożenia, kiedy zwierzę jest osaczone i nie ma możliwości ucieczki), jednak wśród ludzi i gatunków blisko spokrewnionych gest ten uległ rytualizacji i konotuje dobre zamiary.

Agresywne konotacje śmiechu stają się wyraźniej widoczne, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że obnażanie zębów często jest łączone z postawą grożenia intruzowi nawiedzającemu stado, kiedy to grupa małp niejako „wyśmiewa” podejrzanego osobnika i tym samym skłania do odwrotu, potwierdzając granice swojej zbiorowości. Z kolei głośny, serdeczny śmiech w hipotezie van Hooffa bierze swe początki w „zrelaksowanym grymasie otwartych ust” (Wilson 2000, s. 128), któremu często towarzyszy krótki dźwięk. Grymas ten zazwyczaj występuje w czasie swobodnej zabawy. Warto jednak zwrócić uwagę i na to, że

łaskotki (czy też szerzej — zachowania, które możemy określić mianem zabawy) nie tylko u naczelnych, ale i u dalej z nami spokrewnionych ssaków (na przykład kotowatych) wywodzą się z pozorowanej walki (łaskotanie często przypomina atak lub walkę, a strony biorące w nim udział przeradzają się w atakującego dominanta i podporządkowaną ofiarę).

Biolog ewolucyjny zadałby jednak w tym miejscu następujące ważne pytanie: nawet jeżeli uda nam się wykazać ciągłość filogenetyczną śmiechu czy uśmiechu wśród przedstawicieli bliskich nam gatunków, to nadal nie wiemy, po co w ogóle podobne zachowania wyewoluowały? Z punktu widzenia ewolucji — musiały być w jakimś stopniu opłacalne. Innymi słowy, w jaki sposób mogły przyczynić się do sukcesu reprodukcyjnego osobnika? W jaki sposób zapewniały mu przewagę w kategoriach doboru naturalnego, jego indywidualnej *fitness*? Sam pozytywny wpływ na stan psychofizyczny (zob. Radomska 2003, s. 164) organizmu to najwyraźniej za mało, dlatego bowiem, skoro wpływ śmiechu jest tak dobry, nie śmiejemy się cały czas?

Z oczywistych powodów zabawa i czerpana z niej przyjemność sama w sobie nie może być jeszcze przyczyną upowszechnienia się danej skłonności. Wręcz przeciwnie — trwonienie czasu na łaskotki, hulankę i bez troskę dla przyszłości danego osobnika, usiłującego przeżyć w niebezpiecznym środowisku, może okazać się tragiczne w skutkach. Najprawdopodobniej jednak rozwiązanie tej zagadki kryje się w kooperacji. Ponieważ wiele gatunków naczelnych, w tym również *Homo sapiens* s. żyje w grupach, współpraca w wielu dziedzinach życia staje się koniecznością. Do przykładowych sfer wymagających współdziałania należą na przykład zdobywanie pożywienia, obrona przed drapieżcami czy tworzenie koalicji wewnątrzgrupowych w celu wypracowania określonej pozycji w hierarchii². Drogi uzyskiwania informacji na temat potencjalnego partnera interakcji są dwie: werbalna (zarezerwowana dla ludzi i opierająca się na plotce i reputacji; zob. Dunbar 1996) oraz niewerbalna (oparta na analizie zachowania i mimiki). Ponieważ zwierzęta pozbawione są pierwszej możliwości, w poszukiwaniu odpowiednika partnera współpracy kierować muszą się subtelnyimi wskazówkami o charakterze niejęzykowym. Przypuszczenia uczonych kierują się właśnie w stronę uśmiechu jako jednego ze wskaźników przyszłej, potencjalnie korzystnej współpracy (Brown, Moore 2002; Brown, Palameta, Moore 2003).

Uśmiech może być odpowiedzią na pytanie: skąd ludzie „wiedzą”, że z daną osobą można wiązać pewne nadzieje i że kieruje się ona pewnymi społecznymi wartościami, które nie narażą ich na niepotrzebne koszty? Zdaniem Michaela Browna i Chrisa Moore’a (2002, s. 59), spontaniczny uśmiech pojawia się wtedy, kiedy współdziałające osoby kierują się w swoim zachowaniu uczuciami sympatii. Pozorowany uśmiech dla większości ludzi jest łatwy do wykry-

² Znakomitego opisu wewnętrznej dynamiki społecznej w grupie szympanсів dostarcza Jane Goodall (1996); zob. też Wrangham, Peterson 1999.

cia i bez problemu zostaje zaklasyfikowany jako udawany, względem udającej go osoby lepiej nabrać dystansu, gdyż w niedalekiej przyszłości może nas narażać na niepotrzebne straty. W naszej łowiecko-zbierackiej przeszłości, kiedy to walka o ograniczone zasoby była codziennością, właściwe rozpoznawanie jednostek godnych zaufania miało dla osobnika znaczenie kluczowe, od niego często zależało jego życie. Umiejętność rozpoznawania altruisty była zatem dla przeżycia niezbędna, a szczery uśmiech mógł być oznaką chęci współdziałania.

Niezależnie od tego, czy skupimy się na hipotezie van Hooffa, czy Browna i Moore'a, społeczne znaczenie śmiechu i uśmiechu w dalszym ciągu pozostaje ewidentne. W pierwszym wypadku jest jednym z kluczowych działań pozwalającym na określenie granic grupowych oraz zachętą do beztrudnej zabawy, w drugim — bezcenną wskazówką pomocną przy inicjowaniu kooperacji. Jego ważną rolą prócz tego jest zachęta nie tylko do nawiązania obustronnego działania, ale także do podtrzymania interakcji.

Znamienne, że ludzie wykazują nadzwyczajną skłonność do uśmiechania się, kiedy przebywają w towarzystwie innych. Robert R. Provine (1996) prawdopodobieństwo uśmiechania się szacuje na 30 razy większe podczas kontaktu społecznego niż w samotności. Powołuje się przy tym na swoje badania, z których wynika, że podczas zwykłej konwersacji ludzie śmieją się z nieśmiesznych — z obiektywnego punktu widzenia — rzeczy. Provine liczył, że w trakcie obserwacji uda się zanotować sporą liczbę żartów, docinków czy innych przypadków humoru słownego. Wbrew jego oczekiwaniom, w 1200 przeanalizowanych konwersacjach ponad 80% przypadków śmiechu dotyczyło banalnych stwierdzeń bez z żadnej wyrazistej puenty, takich jak „jesteś pewien?”, „miło było cię poznać” czy „spójrz, to Andrzej!”. Najzabawniejsze z nich i jednocześnie bardzo nieliczne, to na przykład „nie musisz pić, wystarczy, że nam postawisz”, „ona ma jakieś seksualne zaburzenie — nie lubi seksu”. Badania Provine'a ujawniły jeszcze wiele innych prawidłowości — między innymi to, że przeciętny mówca śmieje się o 46% częściej niż słuchacz. Jeżeli zaś uwzględni się na dodatek płeć mówcy i słuchacza, to okaże się, że kobieta-mówca śmieje się aż o 127% częściej od mężczyzny-słuchacza, nieznacznie częściej (7%) kobiety śmieją się również w czasie zamiany tych ról.

Posiłkując się tymi ustaleniami, możemy przyjąć, że uśmiech i śmiech odgrywają bardzo ważną rolę w nawiązywaniu i podtrzymywaniu kontaktu społecznego. Za tą tezę zdaje się przemawiać również fakt, że ludzie pozbawieni towarzystwa są skłonni raczej do uśmiechania się bądź mówienia do siebie niż śmiania się na głos. Swoistym tego potwierdzeniem jest również znana powszechnie prawda, że niepodobna samemu się połaskotać.

Z przytoczonych hipotez i badań zaczyna wyłaniać się pewna ogólniejsza kategoria zjawisk, obejmująca zarówno ludzi, jak i niektóre naczelne. Zawarte w niej są zachowania, których celem jest zadziwienie naci porozumienia, wspólne działanie i podtrzymanie istniejącej współpracy. Krótko mówiąc, wśród ludzi, którzy uśmiechają się do siebie, istnieje większe prawdopodo-

bieństwo skutecznej kooperacji niż wśród tych, którzy tego nie robią. Zupełnie podobnie sprawa wygląda w przypadku szympanów. Grymas odpowiadający ludzkiemu uśmiechowi zaprasza do współpracy lub zabawy, zapewnia drugą stronę o szczerych i dobrych intencjach, staje się fundamentem zachowań opartych na relacji wzajemności, ułatwia komunikację³.

Ciągłość filogenetyczna oraz powszechna, ponadkulturowa zgodność co do interpretacji pozwala zakwalifikować ludzką skłonność do śmiechu i uśmiechania się jako cechę wrodzoną. Na korzyść takiej interpretacji przemawia również fakt, że uśmiechania się nie musimy się uczyć. Śmiech jest często reakcją czysto spontaniczną, nie wymagającą przygotowania czy prób, o czym przekonują nas nawet śmiejące się niemowlęta lub śmiech dzieci niewidomych. Jak sądzę, śmiech taki pozostaje jednak w głębokiej opozycji do o wiele bardziej złożonej grupy zjawisk, którą możemy określić mianem humoru czy komizmu, a której istota wyraża się w tym, że humoru musimy się nauczyć. Dzięki temu różnice między dorosłymi a dziećmi na tej płaszczyźnie mogą być (i są) ewidentne.

GDZIE ZACZYNA SIĘ HUMOR?

Wielu antropologów kulturowych zapewne nie widziałoby nic złego z uznaniu humoru za domenę kultury, w której bio-psychologiczna konstrukcja osobnika ma już zdecydowanie mniejsze pole do popisu. Przykładem potwierdzającym te domysły może być przecież bariera w rozumieniu typowych dla pewnych zbiorowości dowcipów, gagów itp. Sytuacja, w której nowo przybyły nie rozumiał, z czego śmieje się reszta, w czasach, kiedy świat nie przypominał jeszcze globalnej wioski, była chlebem powszednim, a i dziś przecież wystarczy zmienić grupę znajomych, by akcenty w sferze akceptowalnej rozrywki zostały poprzesuswane. Czy w owej nieprzebranej różnorodności możemy się doszukać pewnych prawidłowości?

Z analiz psychologa ewolucyjnego Wonila E. Junga (2003) wyłania się wniosek, zgodnie z którym znaczna większość żartów i dowcipów, czyli nieodłącznych elementów humoru opiera się na mechanizmach głęboko zakodowanych w konstrukcji naszego umysłu. Struktury te zostały weń wbudowane w ewolucyjnej skali czasu, stanowią więc tym samym niezbywalny element mentalnego wyposażenia *Homo sapiens* s. Jung używa nawet określenia „mechanizm spustowy” (*trigger mechanism*) dla podkreślenia swego rodzaju automatyzmu i spontaniczności tych reakcji — warto wszak zwrócić uwagę, że we wszelkiego rodzaju sytuacjach kontaktu społecznego trudno mówić o „wzbieraniu” śmiechu. Zazwyczaj mamy do czynienia z jego „wybuchami”. Jung zwraca uwagę na pewną prawidłowość rządzącą takimi wybuchami. Ażeby mechanizm spustowy został uruchomiony, w rozumienie zaistniałej sytuacji społecznej muszą

³ Zob. np. Heylen 2003 — autor wymienia aż dziewiętnaście rodzajów uśmiechu (w tym uśmiech smutny, wystraszony, podniecony, zakłopotany, flirtujący), które stanowią, jego zdaniem, arsenał mimiki wspomagającej komunikację.

być zaangażowane trzy elementy: teoria umysłu, która zdaje się mieć znaczenie podstawowe, następnie niejako wynikające z niej elementy, to jest empatia oraz doraźna skłonność do współczucia (*sympathetic instant utility*).

Teoria umysłu jest mechanizmem wykształcającym się w umyśle człowieka około 3–4 roku życia. Nietypowa nazwa tej zdolności nawiązuje do teorii naukowej, ponieważ ToMM pozwala formułować, na podstawie pewnych założeń, wnioski dotyczące teraźniejszości i przyszłości (zob. Premack, Woodruff 1978). Owe założenia i prognozy dotyczą ludzkiego umysłu oraz zachowania. Teoria umysłu jest podstawowym elementem tzw. psychologii ludowej (*folk psychology*), czyli zbioru twierdzeń dotyczących naszej psychiki, wspólnych wszystkim umysłowo zdrowym przedstawicielom naszego gatunku (Białecka-Pikul 2002). Przykłady takich twierdzeń i hipotez to: widzieć = wiedzieć, wiedzieć = dostosowywać swoje zachowanie do okoliczności, myśleć \neq znać prawdę. Wraz z wykształceniem się ToMM około czwartego roku życia dziecko dokonuje nieprawdopodobnego odkrycia — wchodzi w świat umysłu innych ludzi. Dowiadyuje się, że treści świadomości nie są wspólne, że można je zachować tylko dla siebie, że wiedza zależy od percepcji i że każdy ową wiedzę może mieć inną lub posiadać ją w mniejszym lub większym stopniu. Bezpośrednią konsekwencją wykształcenia teorii umysłu jest możliwość złożonego działania społecznego, skutkującego na przykład możliwościami manipulacji, a także kłamstwa (zob. Baron-Cohen 1999; Kozłowski 2007). Bez teorii umysłu nie moglibyśmy bowiem uświadomić sobie istoty fałszywych przekonań, które ktoś może żywić, a które można wykorzystać. Typowym narzędziem służącym do badania, czy mały człowiek wykształcił już teorię umysłu, jest test Sally-Ann. Na obrazkach prezentowanych dziecku widać dwie bohaterki, z których jedna (Sally) ukrywa pod poduszką słodycze. W tym czasie druga (Ann) uważnie się jej przygląda. Następnie, podczas chwilowej nieobecności pierwszej z nich, druga zabiera dla siebie słodycze spod poduszki. W odniesieniu do sytuacji, gdy „obrabowana” dziewczynka wchodzi do pokoju, badacz zadaje dziecku pytanie: jak sądzisz, gdzie według niej są cukierki? Dziecko z prawidłowo wykształconą teorią umysłu odpowie „pod poduszką”. Z kolei maluchy, które jeszcze nie osiągnęły tego etapu, bez namysłu odpowiadają „w kieszeni Ann!” Dziecko nie potrafi jeszcze zrozumieć, że ktoś może nie wiedzieć tego, o czym wie ono samo, i jest przekonane, że każdy człowiek wie to, co jemu już wiadomo (zob. Kozłowski 2006a).

Jung — bardzo trafnie zresztą — zauważa, że elementem wielu treści humorystycznych jest właśnie rozumienie fałszywych przekonań, a konkretnie — falsyfikacja przekonań (ew. falsyfikacja braku przekonań, czyli ignorancji). Jego zdaniem, im dosadniejszy stopień falsyfikacji, tym silniejszy efekt. Rozpatrzmy w tym świetle rozmowę Winstona Churchilla z Lady Astor. Dama wyraźnie nie przepadająca za osobą premiera mówi doń: „Gdyby był pan moim mężem, wlałabym panu do herbaty truciznę”. Co na to Churchill? „Gdybym był pani mężem, wypiłbym bez wahania”. Sytuacja jest śmieszna podwójnie — Lady

Astor decyduje się na zachowanie wyraźnie nieprzystające do schematów, falsyfikuje sąd Churchilla o picciu herbaty jako o względnie bezpiecznym zajęciu. Ten jednak odbija piłeczkę i falsyfikuje jej osąd o niej samej — lepiej umrzeć niż mieć z tobą do czynienia, moja pani!

Rozpatrzmy pod tym kątem jeszcze kilka dowcipnych historii. Oto przykładowe opowieści i dowcipy, na które natknąłem się na „Forum Humorum” — podforum na stronie internetowej „Gazety Wyborczej”. Oto pierwsza z nich:

„Mój kolega z pracy ma kumpla, który jest kierowcą i często rozwozi towar w różne miejsca w kraju. Udawał się w trasę spod Opola i zaproponował mojemu koledze, żeby z nim jechał. Nie ujechali daleko, jak zobaczyli w rowie rower i śpiącego koło niego pijaczka. Długo się nie zastanawiając wpakowali go do wozu i zabrali. Po jakimś czasie znaleźli podobny rów, więc położyli w nim śpiocha oraz jego rower, tyle że było to pod... Bydgoszczą”.

Jasne jest, że w tym wypadku, falsyfikacja przekonań człowieka, który bez pamięci budzi się jakieś 300 km od miejsca, w którym — zdawało mu się — zasnął, jest ewidentna i aż nazbyt brutalna. Inny przykład:

„Siedzi sobie na drzewie dżdżownica i z wielkim zapałem uderza w nie głową. Powyżej na tym samym drzewie siedzi para dzięciołów. Jeden z nich odzywa się do drugiego: Słuchaj, może w końcu powiemy jej, że jest adoptowana...”

Źródłem komizmu są fałszywe przekonania nieszczęsnej dżdżownicy, podobnie jak mniemanie staruszki z dowcipu poniżej:

„W przepelnionym tramwaju siedzi blady, siny, wymęczony student. Pod oczami sine cienie, przez lewą rękę przewieszony płaszcz. Wsiada staruszka. Student ustępuje jej miejsca i łapie się uchwyty. Staruszka siada, ale zaniepokojona przygląda się studentowi:

— Przepraszam, młody człowieku! To bardzo ładnie że zrobił mi pan miejsce, ale pan tak blado wygląda. Może pan chory? Może... niech lepiej pan siada. Nie jest panu słabo?

— Ależ nie, nie! Niech pani siedzi. Ja tylko, widzi pani, jadę na egzamin, a całą noc się uczyłem bo mam średnią 4,6 i chcę ją utrzymać.

— No to może da mi pan chociaż ten płaszcz do potrzymania?

— A, nie! Nie mogę! Zresztą to nie jest płaszcz. To kolega. On ma średnią 5.0”.

Tutaj sednem dowcipu jest zabawne nieporozumienie, które można rozpatrywać na kilka sposobów. Z jednej strony fałszywe przekonania żywi babcia — pomyliła studenta z płaszczem. Z drugiej jednak strony, również ów „wyprany” student jawi się jako obiekt komiczny. Zauważmy, że i jego przekonania co do studiowania zostały boleśnie zweryfikowane. Zgodnie z takim podejściem, prawie każdy dowcip opiera się na pewnego rodzaju nieporozumieniu, które słuchacze muszą sobie uświadomić.

Wróćmy do naszych rozważań. Drugim elementem w teorii rozumienia humoru autorstwa Junga jest empatia. Nawet jeżeli rozumiemy fałszywe przekonania, dowcip nie będzie dla nas śmieszny, jeżeli nie będziemy pojmowali,

jakie skutki dla samopoczucia bohatera historyjki ma dana falsyfikacja. Muśimy potrafić wczuć się w stany psychiczne innych osób, żeby zrozumieć, że coś może wywołać szok i w konsekwencji — stać się dla nas śmieszne.

Trzeci element to, jak już wcześniej wspomniałem, doraźna skłonność do współczucia. Element ten bierze swój początek w słusznej uwadze, że ta sama sytuacja, dowcip, scenka, choć doskonale rozumiane, nie muszą być śmieszne dla wszystkich. Mimo że ten sam dowcip będziemy rozumieć na płaszczyźnie empatii czy fałszywych przekonań, może on nas śmieszyć lub nie. Kultura, czy też może jej specyficzny obszar — etykieta, dobre wychowanie, poszanowanie dla określonych wartości, zabrania na przykład śmiać się z dowcipów o Holocaulście lub ludziach upośledzonych, chorych, umierających czy z dowcipów nawiązujących do treści religijnych. Podobnie anegdota z Winstonem Churchilllem nie śmieszyłaby nas, gdybyśmy byli w jakikolwiek sposób związani serdeczną relacją z Lady Astor. Wręcz przeciwnie — mogłaby nas rozzłościć. Dowcip zatem wtedy staje się śmieszny, kiedy doraźna skłonność do współczucia jest niska. Jeżeli z obiektem śmiechu jesteśmy w jakiś sposób blisko związani — sytuacja stanie się dla nas kłopotliwa, a nawet bolesna.

Owa skłonność do analizowania treści humorystycznych pod względem doraźnej skłonności do współczucia może być swoistą pozostałością po zbieracko-łowieckiej przeszłości *Homo sapiens* s. Psychologowie i socjologowie ewolucyjni, opierając się na przekrojowych badaniach porównawczych oraz analizach historycznych, zgodnie utrzymują, że naturalnym środowiskiem społecznym człowieka jest niewielka, maksymalnie 150-osobowa grupa koczownicza składająca się z łowców i zbieraczy. Ponieważ liczba członków takiej grupy jest względnie nieduża, nasi przodkowie żyjący w takich zbiorowościach, prawie z każdym członkiem plemienia pozostawali bliżej lub dalej spokrewnieni lub spowinowaceni. Ponieważ w naszym interesie (a konkretnie w interesie genotypu pojedynczego osobnika) leży utrzymanie się kopii naszych genów w puli gatunku (Dawkins 1996), najlepszą strategią pozostawała wzajemna pomoc i wspieranie się w sytuacjach zagrożenia — bądź to ze strony wrogów naturalnych (takich jak drapieżniki), bądź ze strony przedstawicieli naszego gatunku, członków innych plemion, rywalizujących z naszą grupą o zasoby. Tym samym plemiona łowców-zbieraczy były w istocie dużymi, rozległymi rodzinami, grupami osób wzajemnie oddanych, u których poczucie wspólnoty w wyniku setek tysięcy lat ewolucji stało się mechanizmem w znaczny sposób determinowanym genetycznie (zob. Ridley 2000). Skłonność ta, choć w dzisiejszych czasach nie jesteśmy już nomadami, lecz członkami wielomilionowych metropolii czy państw, odzywa się w postaci wyrazistego kultywowania wartości grupowych. Jeżeli zatem istnieje grupa, z którą identyfikujemy się w sposób specjalny, wtedy też wartości, którym hołduje owa grupa, będziemy zaciekle bronić, podobnie osób szczególnie nam bliskich. Wspólne opowiadanie dowcipów staje się więc małym sprawdzianem z rozumienia i kultywowania wartości grupowych.

W myśl tej teorii zatem śmieszne są dla nas sytuacje, które opierają się na falsyfikacji czyichś sądów, przy czym koszty poniesione w wyniku falsyfikacji przez bohatera zdarzenia nie mogą stać w sprzeczności z wartościami, którym hołdujemy (lub ogólniej — z naszym interesem, czy to grupowym, czy *stricte* biologicznym). Jeżeli któreś z tych wymagań nie będzie spełnione, sytuacja nie wyda nam się śmieszna. Pozostaje jeszcze jedno pytanie: czy podobnie jak w wypadku prostszych form śmiechu możemy mówić o korzyści ewolucyjnej? Dlaczegoż to organizm rozumiejący dowcipy i śmiejący się z nich miałyby mieć większe szanse na przetrwanie niż ten, który dowcipów nie rozumie? Oczywiście, nie możemy zakładać (choć nie sposób jednoznacznie odrzucić tej hipotezy), że kilkaset tysięcy lat temu, w okresie wczesnego *Homo sapiens s.* po afrykańskich sawannach krążyły opowiadki zbliżone kształtem do kawałów o Jasiu czy „babie przychodzącej do szamana”. Jednak dokładnie te same mechanizmy, które leżą za zrozumieniem dowcipu, mogły odgrywać znaczną rolę w sytuacjach naturalnych. Tak jak dziś mogły przecież przytrafiać się sytuacje zabawne (na przykład gwałtowny przestrach wywołany błahostką, niegroźne potknięcia, wpadnięcie do błotnej kałuży, zderzenia z współplemieńcami lub inne przypadki wywołane nieuwagą, zagapieniem się czy nieporozumieniem). Zdaniem Junga, wybuchy spontanicznego śmiechu w jednej chwili niosły dla wszystkich postronnych znaczną liczbę istotnych informacji. Wspólny śmiech zapewnia nas bowiem o podobnym rozumieniu tej samej sytuacji. Jeżeli tak samo rozumiemy i interpretujemy zastane zdarzenie, to jest duża szansa, że będzie się nam dobrze współpracować. Z tego właśnie powodu ludzie śmiejący się z rzeczy, które nas nie śmieszą, wydają nam się co najmniej dziwni, a najczęściej źle wychowani, co jest dla nas jasną wskazówką, że kooperacja z pewnością nie przyniesie owoców. Podobnie kryterium to może okazać się również kategoryczne w kontaktach damsko-męskich. W tym względzie podobne poczucie humoru jawi się jako jedna z ważniejszych (o ile nie najważniejszych) cech udanego związku.

OD ŚMIECHU „DO” DO ŚMIECHU „Z”

Po przedstawieniu powyższych twierdzeń można pokusić się o ich usystematyzowanie.

1. Widoczne staje się, że rodzaj śmiechu i percepcji humoru może być zeterminowany przez wykształcenie teorii umysłu. Dla obu stron są one sygnałem dobrych intencji, szczerości, serdeczności i możliwości współpracy. Jednak teoria umysłu wzbogaca odbiór śmiechu o komponent niosący o wiele więcej informacji. W jednej chwili dowiadujemy się, w jaki sposób jest rozumiana i interpretowana dana treść, jesteśmy w stanie powiedzieć coś o procesach myślowych i systemie wartości osoby, która właśnie się śmieje.

2. Grymasy „śmiechopodobne”, które możemy obserwować u zwierząt, mają charakter manifestacji i często wyzwalane są na zasadzie fizjologicznej,

czyli mimowolnie. Manifestacja ta z punktu widzenia etologii, czyli nauki o zachowaniu się zwierząt w ich naturalnym środowisku, nie różni się charakterem od zachowania uległego czy agresywnego, innymi słowy, jest wrodzona i ujawnia się w określonych sytuacjach. O ile ten rodzaj śmiechu jest działaniem na kształt gestu, który jest tożsamy ze swoim znaczeniem w sensie, jaki nadaje mu George H. Mead (niemożliwe bowiem, by zwierzęta niewyposażone w teorię umysłu zachowywały się, jakby miały dobre zamiary, podczas gdy ich intencje są w rzeczywistości dalekie od tego obrazu — udawanie możliwe jest tylko w przypadku wykształcenia teorii umysłu i zrozumienia, że możemy manipulować umysłem innych i wprowadzać ich w błąd), o tyle drugi rodzaj śmiechu jest oparty przede wszystkim na rozumieniu stanów psychicznych innego człowieka. Najlepiej ową regułę oddaje opozycja: śmiech „do” — śmiech „z”.

3. Postrzeganie uśmiechu przez podmiot niewyposażony w ToMM w większym stopniu ma charakter behawioralny, za interpretacją bowiem nie kryje się domysł na temat potencjalnego stanu umysłu śmiejącego się. Krótko mówiąc, gdybyśmy mogli postrzegać świat oczami i umysłem zwierzęcia czy dwu–trzylatka, to możliwe, że okazałoby się, iż nie zastanawiamy się, dlaczego ktoś się śmieje, ale raczej co może z tego uśmiechu wynikać. W ten sposób nie jesteśmy w stanie wywnioskować, co wprawia obserwowanego człowieka w tak dobry nastrój, wiemy jedynie, że nie robi nam krzywdy i że możemy z nim współpracować. W przeciwieństwie do tego, gdy w grę wchodzi teoria umysłu, śmiech ma o wiele bardziej złożony charakter. Staje się śmiechem „z czegoś/kogoś”. Śmiejący się wiedzą, dlaczego się śmieją, co wprawilo ich w taki nastrój i dlaczego.

Opierając się na tych założeniach, powinniśmy oczekiwać, że w przypadku ludzi pozbawionych teorii umysłu, śmiech rządzić się będzie zupełnie innymi zasadami. Założenia te tylko częściowo dostarczają odpowiedzi na postawione przeze mnie pytania. Wspominałem bowiem, że dowcipy były „palone” przez dzieci w wieku 4–5 lat, a zgodnie z przewidywaniami psychologów dzieci te powinny mieć już dobrze wykształconą teorię umysłu. Dlaczego więc nadal miały problem z właściwym zrozumieniem/opowiedzeniem dowcipu? Myślę, że choć właściwe rozumienie dowcipów nie może mieć miejsca bez teorii umysłu, to rozwinięcie teorii umysłu nie musi natychmiast implikować właściwego rozumienia wszystkich dowcipów. W przeciwnym razie powinniśmy oczekiwać, że skoro noworodek ma nogi — powinien chodzić, lub skoro ma wszystkie palce — nie powinien mieć problemu z odegraniem koncertu fortepianowego. Niewykluczone, a nawet bardzo prawdopodobne, że teoria umysłu wymaga pewnego społecznego treningu, dzięki niej jesteśmy w stanie zrozumieć, że inni ludzie mają umysł, jednak całkowita biegłość w posługiwaniu się nią na własny użytek wymaga nieco czasu. Rozumowanie takie nie stoi zresztą w sprzeczności z założeniami psychologii i socjologii ewolucyjnej, czy teorii ewolucji w ogóle — błędem byłoby bowiem zakładać, że biologicznie zaprogramowana cecha ujawnia się w określonym wieku bez względu na okoliczności. Podobnie jak

oddziaływanie genu wymaga określonych warunków, tak konstrukcja osobnika, zarówno fizyczna, jak i psychiczna, kształtuje się w ciągłej interakcji ze środowiskiem. Należałoby zatem oczekiwać, że teoria umysłu może być w różnym stopniu wykształcana i stosowana w zależności od okoliczności, o czym najlepiej przekonują dzieci głuche. Ze względu na uboższe możliwości komunikacyjne wykształcają one teorię umysłu około siódmego roku życia, a nawet później (Białecka-Pikul 2002, s. 47). Wobec tego wypada zadać pytanie, czy jest możliwe uchwycenie jakościowej różnicy między śmiechem dzieci bez teorii umysłu a śmiechem tych, którzy taką aparaturą mentalną już dysponują? Sądzę, że tak.

Niedawno, goszcząc na jednym z internetowych forów dla młodych mam, zadałem im pytanie: „Z czego śmieją się wasze pociechy?”. Prosiłem również o podanie wieku dziecka. Oto niektóre z kilkudziesięciu uzyskanych wówczas odpowiedzi:

„Moja córa ostatnio śmieje się w głos do lusterka, skacząc przy tym na pupie i machając rączkami, nie mam pojęcia, co to ma oznaczać i z czego tu się śmiać. Poza tym raczej trudno jest sprowokować ją do śmiechu. Zwykle jest to jakieś prrrr na jej brzuchu, jednocześnie trzymając ją wysoko w górze, albo udawanie, że zjadam jej nogi”.

„Moja Ola ma prawie trzy miesiące. Śmieje się cały czas do karuzeli nad łóżeczkiem, jak do niej cmokam, jak tata wydaje dziwne dźwięki z siebie, jak zwijam język w rurkę, śmieje się, jak do niej mówię piskliwym głosem, jak tańczę i się wygłupiam, śmieje się do wiatraków, które są przy lampie przy suficie”.

„Kubuś ma 9,5 miesiąca, a od miesiąca najlepiej śmieje się z tego jak mówię «uciekam» (i uciekam mu, gdy ten jest w chodziku lub gdy raczkuje — wtedy mnie goni) albo «złapię cię» (to wtedy on ucieka). Ogólnie śmieje się w głos z byle czego, na przykład z łaskotek, min, głupich dźwięków”.

„Mój pięcioletni syn śmieje się na pełne gardło, gdy się z nim turlam po podłodze lub gdy tata trzymając pod paszki huśta nim przed lustrem”.

„Moja dziesięcioletnia córka śmieje się najbardziej, jak na rękach mamy uciekamy od babci. Generalnie wystarczy, że babcia pokręci głową, a już jest rechot. Poza tym jak udajemy, że zabawka idzie do niej, no i całowanie w szyjkę, brzuszek, żeberka i udka. Ten śliczny rechocik sprawia, że wszystko inne przestaje być ważne...”.

„Moja córka ma 15 miesięcy i śmiesz ją wiele rzeczy. Ostatnio jak udaję że myję zęby palcem, jak «zakrapiamy» pluszakom «psi-psi» do nosa, bo mają katar i przychodzą do niej i mówią «oj, pani doktor mam katarek, proszę o psi-psi do noska», jak chowa się pod koc, a ja lamentuję «gdzie moja córunia», a potem wrzeszczę «jeeeeeeeeeeeeest», jak mówię «proszę o nóżkę do pocałowania», a ona mi ją daje pod nos. Oczywiście całuję”.

„Mój synek ma 7 miesięcy. Śmieje się głośno, gdy ktoś kiwa energicznie głową, bawimy się w «akuku», gdy babcia bierze do ręki wysoką szczotkę do zamiatania

i porusza nią jakby zamiatała — zanosi się ze śmiechu (nie mam pojęcia co go tak śmieszy)”.

„Mój trzynastomiesięczny synek śmieje się głośno i serdecznie z: robienia prrrr na brzuszku, gryzienia w piętękę, «idzie rak nieborak», zabawy w chowanie się i pokazywanie, gdy ja go wnoszę po schodach, a mąż dźwiga za nami wózek (dosłownie euforia)”

„Nasz roczniak ma ubaw po pachy jak tata... pluje, prawie płacze ze śmiechu”.

Warto zwrócić uwagę na kilka istotnych zdań, które zdają się wiele mówić o naturze tego śmiechu. Przede wszystkim mamy podkreślać, że jest on dla nich czymś niezrozumiałym. Zdarzenia te nie mają puenty. Nie ma więc możliwości, by mechanizm spustowy oparty na ToMM w jakikolwiek sposób „wypalił”. Matki często nie mają pojęcia, dlaczego dzieci śmieją się z tak dziwnych rzeczy. Wiedzą, co jest je w stanie rozbawić, ale nie wiedzą, dlaczego. Tym samym taka płaszczyzna porozumienia, jaka zarysowuje się między opowiadaczem dowcipu a słuchaczem, w wypadku dzieci bez teorii umysłu nie może się wykształcić. Śmiech tak małych dzieci jest raczej reakcją fizjologiczną wywołaną pewnym określonym bodźcem, Meadowskim gestem i może pełnić czysto przystosowawcze funkcje. Przede wszystkim jest on śmiechem „do”, opartym na mechanizmach charakterystycznych dla najprostszych działań społecznych. Jest to śmianie się wzajemne, obustronne, równoczesne, dotyczące tylko chwili obecnej, oparte na prostym mechanizmie imitacji, zwanym neonatalnym odzwierciedlaniem (*neonatal mirroring*; Zlatev, Persson, Gärdenfors 2005, s. 33) — na podobnej zasadzie małe dzieci w ślad za rodzicami na przykład zwijają język w trąbkę lub wykonują inne proste miny). Nie wyklucza to oczywiście, że takie odzwierciedlanie może być połączone z odczuwaniem wyraźnej przyjemności wynikającej z przebywania z drugą osobą. Jego rolą jest zacieśnienie relacji między rodzicem/opiekunem a dzieckiem. Dobitnie zwraca na to uwagę wypowiedź: „Ten śliczny rechocik sprawia, że wszystko inne przestaje być ważne...”. Matki są szczególnie podatne na śmiech dziecka, do czego zresztą są ewolucyjnie przystosowane tak one, jak i dzieci. Badacze ewolucyjnych podstaw macierzyństwa podkreślają, że mechanizm ten znakomicie rekompensuje matce wysiłek włożony w poród, a następnie opiekę nad maluchem (zob. np. Baker, Oram 2001). Zacieśnienie relacji jest korzystne nie tylko dla dziecka (które dzięki zaangażowaniu matki ma znacznie większe szanse na przeżycie), ale również dla matki, która tym samym zwiększa szansę przetrwania połowy swoich genów ulokowanych w genotypie dziecka. Owo zacieśnienie relacji opiera się jednak na prostej wymianie sygnałów, które mają podłoże czysto biologiczne, nie zaś psychologiczne, czy nawet jeszcze szerzej — kulturowe. Dzieci, które niespodziewanie wybuchają śmiechem na widok określonej rzeczy, nie mają na celu zakomunikowania otoczeniu, że oto „śmieję się z tego czegoś, ponieważ...” — i tutaj: „śmiesznie wygląda”, „śmiesznie się zachowuje”. Powiedziałyby raczej „śmieję się do tego

czegoś”. Możemy tylko domyślać się przyczyn takich nagłych, spontanicznych wybuchów sympatii, jednak najprawdopodobniej rozwiązanie tej zagadki kryje się w dużym nagromadzeniu bodźców, które z jakichś powodów wydają się dziecku bardzo przyjazne. Dziecko śmiejące się to dziecko nie tylko szczęśliwe czy rozbawione, ale — być może przede wszystkim — dziecko czujące się bardzo bezpiecznie. W przypadku tak młodego umysłu nie ma bowiem mowy o tym, by cieszyć się czarnym humorem czy zrozumieć istotę „komiizmu sytuacji krańcowej”, którego studium tak wnikliwie przeprowadził Kazimierz Żygulski (1976, 1981). Szansę na zrozumienie kultury stwarza dopiero „śmiech z”. Nieistnienie teorii umysłu, zdecydowana przewaga „śmiechu do” i trudności ze zrozumieniem mechanizmów puenty mogą być także wyjaśnieniem zagadki, dlaczego dzieci, pomimo „palenia” dowcipu — zarówno opowiadacze, jak i słuchacze — śmieją się z niego, zupełnie jakby naprawdę był śmieszny.

CZY KULTURA PRZYPOMINA DOWCIP?

Johan Huizinga w pracy *Homo ludens* twierdzi, że kultura jest w pewnym sensie zabawą. Przytacza sporą liczbę sytuacji, które z tej właśnie perspektywy stara się analizować. Nie jestem pewien, czy dla wszystkich aspektów kultury (takich jak wojna czy działanie wymiaru sprawiedliwości, notabene również przywoływanych przez Huizingę; 1985, s. 115–153) określenie zabawa jest najwłaściwsze, jednak zarówno zabawa, jak i kultura stanowią pewną formę udawania i to z pewnością czyni je bardzo bliskimi. Pod tym względem, zarówno kultura, zabawa, jak i dowcip stają się ściśle uzależnione od sprawnego funkcjonowania teorii umysłu, albowiem jedną z możliwości, jaką ona daje, jest właśnie udawanie (Witkowski 2005). Kulturę, zabawę i dowcip możemy ująć w postaci prostego prawidła: wiem, że inni oczekują ode mnie określonego zachowania. W przypadku zabawy i szeroko rozumianej kultury działanie tej zasady jest bezdyskusyjne, w przypadku dowcipu — często wykorzystuje się ją w sposób negatywny, to znaczy mamy do czynienia z sytuacją niestandardową, która w jakiś sposób pogwałca *status quo*, stając się tym samym wcześniej wspominaną przez nas falsyfikacją przekonania.

Możemy jednocześnie przypuszczać, że dopóki człowiek w toku swojej ontogenezy nie wykształci teorii umysłu, nie może zadać sobie pytania: „jak widzą mnie inni i w jaki sposób chcą, abym się zachował?”, co w znaczny sposób wpływa na stopień samoświadomości. Relacje między obecnością teorii umysłu a internalizacją normy i rodzajem zachowań społecznych, będące przedmiotem moich badań w przedszkolach, można przedstawić w następujący sposób⁴:

⁴ Por. Kozłowski 2006b. Tam również szczegółowo analizuję zależność teoria umysłu–samoświadomość.

	Teoria umysłu	
	niewykształcona	wykształcona
Samoświadomość	rzadko wykorzystywana	niezbędna
Nabywanie kompetencji społeczno-kulturowej	bierne wyuczenie (behawiorystyczna teoria uczenia się)	aktywna internalizacja na zasadzie dialogu (interakcjonizm symboliczny)
Zasady rządzące życiem społecznym	niezwracanie uwagi na cechy charakteru, zarówno swoje, jak i partnera; nietrwałość i periodyczność interakcji, zorientowanie na materialny cel, brak empatii; brak umiejętności planowania; brak możliwości skutecznej manipulacji partnerem; nieumiejętność internalizowania normy i uogólniania sytuacji społecznych; funkcjonowanie w dużej mierze oparte na zasadzie skojarzeń (warunkowanie);	cechy jednostkowe odgrywają istotną rolę; umiejętność budowania trwałych relacji (przyjaźń), możliwość empatii; cele o charakterze niematerialnym (symbolicznym bądź społecznym); planowanie; umiejętność manipulacji, oszukiwania oraz wykrywania oszustwa; zdolność uogólniania i abstrahowania, możliwość internalizacji normy; funkcjonowanie oparte na myśleniu logicznym, przewidywaniu skutków własnych działań, odwoływaniu się do zasobów pamięci i systemu normatywnego;
Zdolności poznawcze (według typologii Piageta)	stadium sensoryczno-motoryczne i przedoperacyjne	stadium operacji konkretnych i formalnych

Krótko mówiąc, internalizacja normy warunkuje wiele operacji mentalnych, które dla ludzi bez teorii umysłu, takich jak osoby autystyczne lub dzieci poniżej trzeciego roku życia, są zbyt skomplikowane i abstrakcyjne. Po pierwsze, nie tylko nie mogą sobie oni uświadomić oczekiwań względem swojej osoby, nie mogą także wyabstrahować sytuacji z danego kontekstu ani spojrzeć na nią z zewnątrz. Nie mogą w pełni uświadomić sobie konsekwencji swoich czynów, a tym bardziej skutków, do jakich czyny te doprowadzą w treściach umysłu innych osób. Nie potrafią przewidzieć reakcji innych ludzi w wypadku przedsięwzięcia działań zgoła nieoczekiwanych, niestandardowych bądź przeciwnych. Zwróćmy uwagę, że spełnienie tych warunków jest nie tylko podstawą wejścia w kulturę, ale właśnie zrozumienia dowcipu. Małe dzieci zdają się nie rozumieć dowcipu dlatego, że nie do końca uświadamiają sobie, czym jest norma, a tym

bardziej — jaka norma została pogwałcona w danej humorystycznej opowiadstce. Nie śmieją się z komizmu sytuacyjnego, albowiem nie potrafią jeszcze owej sytuacji wyizolować i zauważyć, że stoi ona w sprzeczności z konwensansami, że jest falsyfikacją przekonań osób w niej uczestniczących i że ich oczekiwania były zupełnie inne.

Ponieważ rozumienie norm jest bardzo ograniczone i prawie nie występuje, podmioty bez teorii umysłu niejako zmuszone są do stosowania innej strategii zachowania. Jak sądzę, opisuje ją behawiorystyczna teoria uczenia się. Działanie nie jest powodowane jakimś ogólnie przyjętym nakazem kulturowym, moralnym itd., ale bodźcem, który po odpowiednio dużej liczbie prób wyzwała określoną sekwencję zachowań⁵. Podejmowane jest bez głębszej refleksji nad jego znaczeniem i konsekwencjami dla interakcji. W tej perspektywie możemy zatem postarać się spojrzeć na świat oczyma osoby bez teorii umysłu, zrozumieć sposób społecznego funkcjonowania: podmiot jest w pewnym sensie „maszyną” nastawioną na odbiór bodźców, przystosowaną do nawigowania w świecie społecznym z wykorzystaniem dobrze poznanych elementów tego świata. Zależności między tymi elementami a zachowaniem budowane są na zasadzie skojarzenia (w behawiorystycznym rozumieniu tego terminu), a nie aktywnej refleksji. Innymi słowy, to nie namysł nad zachowaniem i obowiązującą normą leży u podstaw zachowania społecznego dzieci bez teorii umysłu. Zachowanie jest „wyzwalane” przez obecność (bądź nieobecność) określonego bodźca (przedmiotu, osoby, komunikatu) i — jak przypuszczam — aż do chwili wykształcenia ToMM może być w dużej mierze tłumaczone według paradygmatu behawiorystycznego.

Zauważmy, że uwzględniając rolę warunkowania (zarówno klasycznego, jak i instrumentalnego) uzyskujemy potencjalne wyjaśnienie — niezrozumiałego dotychczas — śmiechu nawet po „spaleniu” dowcipu, którego to często byłem świadkiem. Dziecko, na podstawie swojego własnego doświadczenia rozumie, że śmiech jest zjawiskiem przyjemnym. Widząc, że „rytuał opowiadania dowcipów” kończy się śmiechem, a więc ma przyjemny finał, warunkuje się na zasadzie wzmocnienia zastępczego: „i ja tak chcę” (zob. Tillmann 1996, s. 77–78). Nie pojmuje struktury puenty, jednak rozumie relację: opowiedzenie historyjki wywołuje śmiech, dlatego mimo faktycznego braku rozumienia razem z innymi dziećmi odtwarza pewien porządek wydarzeń. Dowcip zostaje nieudolnie opowiedziany, ale wciąż jest istotnym bodźcem, który wywołuje wybuch śmiechu. Za bezrefleksyjnym postrzeganiem humoru i behawiorystyczną „tresurą” przemawia także fakt, że dzieci zdają się czerpać niesłabnącą przyjemność z ciągłego oglądania lub słuchania ulubionych historii, zupełnie tak jak gdyby stykały się z nimi po raz pierwszy w życiu.

⁵ Przykłady spontanicznie objawiających się u dzieci zachowań „kulturowych” w istocie opartych na bazie warunkowania klasycznego opisuje w: Kozłowski 2006b, 2007.

*

Sądzę, że na podstawie naszych rozważań moglibyśmy wysnuć następujące wnioski. Zdolność do śmiechu jest cechą, która wbudowana jest w nasz umysł i stanowi element dziedzictwa ewolucyjnego. Wywodzi się ona po części z grymasu obnażania zębów, po części ze zrelaksowanego otwarcia ust. Oba zazwyczaj świadczą o serdecznych zamiarach, chęci współpracy bądź zabawy. Zazwyczaj, albowiem pierwszy z nich filogenetycznie spokrewniony jest z obnażaniem zębów w trakcie grożenia, o czym przypomina w nieprzyjemnych sytuacjach wyśmiewania. Te zwierzęce korzenie śmiechu i uśmiechu w przypadku człowieka zostają ponadto rozszerzone o aspekty humoru i komizmu. Rozumienie istoty tych pojęć staje się możliwe dopiero po wykształceniu teorii umysłu, dzięki której zaczynamy kwalifikować fałszywe przekonania — a to na nich właśnie opiera się lwia część dowcipów.

Wspólny śmiech z dowcipu czy sytuacji humorystycznych sprzyja lepszemu „zbadaniu” towarzysza interakcji: co go śmieszy, dlaczego i co z tego wynika dla nas. Śmiech ten, choć pełni podobne funkcje co śmiech bez teorii umysłu, to znaczy cementuje współpracę, zapewnia o szczyrych intencjach i wspólnych celach, jest jednocześnie o wiele bardziej skomplikowany. Angażuje bowiem operacje myślowe, takie jak empatia, chęć przejrzenia zamysłów towarzysza czy planowanie. Tym samym przejście między śmiechem niemowlaka a człowieka dorosłego, stanowiące jednocześnie jakościowy przeskok między śmiechem „do” a śmiechem „z”, obrazuje przeskok, jaki dokonał się wraz z wykształceniem kultury — od zwierzęcia do człowieka.

Dowcip możemy więc potraktować jako krótki sprawdzian kompetencji kulturowej małego człowieka, gdyż poprawna interpretacja dowcipu angażuje umiejętności niezbędne do sprawnego funkcjonowania w społeczeństwie: wczuwanie się w umysły innych, budowanie scenariuszy zdarzeń i wyabstrahowanie sytuacji. Na koniec zatem możemy pokusić się o zbudowanie prostej zależności: jeżeli dziecko rozumie dowcipy, zdolne jest już do świadomego namysłu nad kulturą. Relacja ta jest obustronna: jeżeli zdolne jest do namysłu nad kulturą — najprawdopodobniej również rozumie dowcipy.

BIBLIOGRAFIA

- Baker Robin, Oram Elizabeth, 2001, *Wojny dziecięce. Macierzyństwo, ojcostwo i waśnie rodzinne*, tłum. Tadeusz Chawziuk, Rebis, Poznań.
- Baron-Cohen Simon, 1999, *Mindblindness: An Essay on Autism and Theory of Mind*, A Bradford Book—The MIT Press, Cambridge MA—London.
- Bergson Henri, 1995, *Śmiech. Esej o komizmie*, tłum. Stanisław Cichowicz, Wydawnictwo KR, Warszawa.
- Białęcka-Pikul Marta, 2002, *Co dzieci wiedzą o umyśle i myśleniu*, Wydawnictwo UJ, Kraków.
- Brown William M., Moore Chris, 2002, *Smile Asymmetries and Reputation as Reliable Indicators of Likelihood to Cooperate: An Evolutionary Analysis*, w: S. P. Shohov (red.), *Advances in Psychology Research*, nr 11, Nova Science Publishers, New York.

- Brown William M., Palameta Boris, Moore Chris, 2003, *Are There Nonverbal Cues Commitment? An Exploratory Study Using the Zero-acquaintance Video Presentation Paradigm*, „Evolutionary Psychology”, nr 1.
- Bystroń Jan Stanisław, 1993, *Komizm*, Text, Warszawa.
- Chłopicki Władysław, 1995, *O humorze poważnie*, Wydawnictwo Oddziału PAN, Kraków.
- Darwin Karol, 1988, *O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt*, tłum. Zofia Majlert, Krystyna Zaćwilichowska, PWN, Warszawa.
- Dawkins Richard, 1996, *Samolubny gen*, tłum. Marek Skoneczny, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Dunbar Robin, 1996, *Grooming, Gossip, and the Evolution of Language*, Harvard University Press, Cambridge.
- Eibl-Eibesfeldt Irenäus, 1998, *Miłość i nienawiść*, tłum. Zuzanna Stromenger, PIW, Warszawa.
- Gołaszewska Maria, 1987, *Śmieszność i komizm*, Ossolineum, Wrocław.
- Goodall Jane, 1996, *Przez dziurkę od klucza. 30 lat obserwacji szympansov nad potokiem Gombe*, tłum. Jerzy Prószyński, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Heylen Dirk, 2003, „Talking heads say «cheese». Humor as an impetus for embodied conversational agent research”, referat przedstawiony podczas warsztatów „Humor modeling in the interface”, Fort Lauderdale, Florida, 5–10 kwietnia.
- Hooff Jan A. R. A. M. van, 1972, *A Comparative Approach to the Phylogeny of Laughter and Smiling*, w: R. A. Hinde (red.), *Non-verbal Communication*, Cambridge University Press, Cambridge.
- Huzinga Johan, 1985, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, tłum. Maria Kurecka, Witold Wirpsza, Czytelnik, Warszawa.
- Jung Wonil E., 2003, *The Inner Eye Theory of Laughter: Mindreader Signals Cooperator Value*, „Evolutionary Psychology”, nr 1.
- Kozłowski Tomasz, 2006a, *Moja pierwsza teoria*, „Charaktery”, nr 7.
- Kozłowski Tomasz, 2006b, *Zarys nowej perspektywy w teorii socjalizacji. Skok poznawczo-behawioralny*, „Kultura i Edukacja”, nr 1.
- Kozłowski Tomasz, 2007, *Kłamię, więc jestem. W poszukiwaniu początków samoświadomości*, Biblioteka Moderatora, Taszów.
- Murdock George P., 1945, *The Common Denominator of Cultures*, w: Ralph Linton, *The Science of Man in the World Crisis*, Columbia University Press, New York.
- Premack David, Woodruff Robert W., 1978, *Does the Chimpanzee Have a Theory of Mind?*, „Behavioral and Brain Sciences”, nr 1.
- Provine Robert R., 1996, *Laughter*, „American Scientist”, nr 1–2.
- Radomska Anna, 2003, *Spostrzeganie sytuacji komicznych przez 10- i 15-latki*, w: Ludwika Wojciechowska (red.), *Spostrzeganie zjawisk świata społecznego przez dzieci, młodzież i młodych dorosłych*, Wydawnictwa UW, Warszawa.
- Ridley Matt, 2000, *O pochodzeniu cnoty*, tłum. Małgorzata Koraszewska, Rebis, Poznań.
- Tillmann Klaus-Jürgen, 1996, *Teorie socjalizacji*, PWN, Warszawa.
- Wilson Edward O., 2000, *Socjobiologia*, tłum. Mariusz Siemiński, Zysk i S-ka, Poznań.
- Wilson Edward O., 2002, *Konsiliencja. Jedność wiedzy*, tłum. Jarosław Miklos, Zysk i S-ka, Poznań.
- Witkowski Tomasz, 2005, *Inteligencja makiaweliczna. Rzecz o pochodzeniu natury ludzkiej*, Biblioteka Moderatora, Taszów.
- Wrangham Richard, Peterson Dale, 1999, *Demoniczne samce. Małpy człekokształtne i źródła ludzkiej przemocy*, tłum. Monika Auriga, PIW, Warszawa.

- Zlatev Jordan, Persson Tomas, Gärdenfors Peter, 2005, *Bodily Mimesis as „the Missing Link” in Human Cognitive Evolution*, „Lund University Cognitive Studies”, nr 121.
- Żygulski Kazimierz, 1976, *Wspólnota śmiechu. Studium socjologiczne komizmu*, PIW, Warszawa.
- Żygulski Kazimierz, 1981, *Święto i kultura. Święta dawne i nowe. Rozważania socjologa*, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa.

UNDERSTANDING JOKES AND UNDERSTANDING CULTURE A SENSE OF HUMOUR AND MEMBERSHIP OF A CULTURAL SOCIETY

Summary

The author of the article concentrates on the issue of the role of humour and jokes in the social life of a person and the qualitative jump which that person makes in understanding humorous situations at around 3–4 years of age. Supporting his argument with theses from the realms of psychology and evolutionary sociology, he points out the possible lines along which laughter and humour could have developed in the primates, including *Homo Sapiens*. The key concept in these deliberations is the theory of mind module, the mental capacity which makes possible empathy, the manipulation of the partner in the interaction and the understanding of the false convictions which seem to be the foundations of understanding humorous situations. While referring to his own observations the author tries to outline the principles governing human laughter depending on the presence of the theory of mind module. He points out that it is that which enriches interaction and the exchange of information which is important from a social point of view. The conclusions drawn from the concept of the theory of thought also allows for acknowledgement of the fact that understanding the punch line is based on the same mechanisms as understanding the essence of culture, as a result of which the thesis can be put forward that there is a very strong tie between a person's level of culture and their ability to perceive humorous situations.

Key words/słowa kluczowe

perception of humour / percepcja humoru; Theory of Mind Module (ToMM) / moduł teorii umysłu; evolutionary psychology / psychologia ewolucyjna; sociobiology / sociobiologia; cultural competency / kompetencja kulturowa